Nr. 174. We Lwowie, środa dnia 15 kwietnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zmiana w namiestnictwie galicyjskiem.

(Telegram własny „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. Na podstawie informacji, zasiągniętej z bardzo dobrze poinformowanego źródła, mogę wam donieść, iż hr. Piniński nie wróci już więcej do Lwowa na stanowisko namiestnika. Następcą jego zostanie były namiestnik i prezydent gabinetu hr. Kazimierz Badeni, którego nominacja już została podpisaną, ale ogłoszoną będzie w urzędowej *Wiener Ztg* dopiero za dwa lub trzy tygodnie.

Niepokoje na Bałkanie.

(Telegr. Dzien. Polsk.)

Stambuł. Do Saloniki odpłynął rosyjski okręt wojenny, celem zabrania zwłok konsula Szczerbiny.

W miejscowości Tarpindes przyszło do starcia między bandą bułgarską a oddziałem wojska tureckiego. Bułgarzy dali ognia do wojska tureckiego i zabili trzech żołnierzy, a jednego ciężko zranili. Wojsko tureckie również dało ognia. Bułgarzy rzucili bombę, która wyrządziła bardzo wielkie szkody i wznieciła pożar. W dalszym ciągu starcia Turcy zabili 3 Bułgarów a dwóch wzięli do niewoli. Na czele bandy stali oficerowie bułgarscy: major Godow i pewien porucznik. Turcy zabrali Bułgarom broń, bomby, amunicję, jakoteż uniformy bułgarskie. Na czapce Godowa, którą również zabrano, znaleziono napis: „Przywódca oporu przeciw wojskom tureckim“.

Stambuł. (Tel. wł.) Ambasador rosyjski Zinowiew zażądał od porty 120.000 franków, jako odszkodowania dla rodziny zamordowanego konsula Szczerbiny, oraz wystawienia kaplicy w miejscu, gdzie padł strzał.

Kolonja. (Tel. wł.) Do *Köln. Ztg.* donoszą ze Stambułu, że Turcy przygotowują Bułgarom rodzaj nocy św. Bartłomieja. Między Bułgarami panuje wielka panika.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Wstrzymanie urlopów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ministerstwo wojny zasystowało na Węgrzech udzielanie zwykłych urlopów dla żołnierzy w 3 roku służby, z powodu tego, że nowy pobór nie doszedł do skutku.

Strejk w Budapeszcie.

Budapeszt. 300 strejkujących robotników kolejowych wysłało do ministra handlu deputację, która przedłożyła mu memorjał z żądaniami robotników. Minister odpowiedział, że sprawę zbada, ale oświadczył, iż o interwencji z jego strony i mowy być nie może. Strejk rozpoczęto w złym czasie, gdyż właśnie obecnie panuje wielkie bezrobocie.

Strejk w Holandji.

Amsterdam. Wydaleni robotnicy obu towarzystw kolejowych, wystosowali do tych towarzystw podanie, aby im przywrócono dawne zajęcie i prosili szereg wybitnych osobistości o poparcie tej prośby.

Agitacje rewolucyjne w armji rosyjskiej.

Kraków. *Nowa Reforma* zaznacza, że agitacja rewolucyjna w armji rosyjskiej wzrasta co raz więcej. Na dowód przytacza *Nowa Reforma* tajny okólnik komendanta moskiewskiego okręgu w. ks. Sergiusza, wydany do wszystkich komend wojskowych w centralnej Rosji, gdzie go odczytano oficerom. Okólnik donosi, iż szeregowca niejakiego Aleksandra Pangerowa chciano wciągnąć do zakazanej agitacji, ale żołnierz ów doniósł o tem władzom, które schwytały i aresztowały agitatorów. Pangerow otrzymał za swe doniesienie order św. Anny i nagrodę pieniężną. Okólnik podnosi wysoko jego zasługi.

Walka kulturna we Francji.

Paryż. Konserwatywny deputowany Gerard zapowiedział interpelację w sprawie okólnika prezesa gabinetu Combesa, w którym ten zakazał biskupom używać członków kongregacyj do wygłaszania kazań w kościołach. Biskupi Orleanu i Nancy zaprotestowali już uroczyście z ambony przeciw temu okólnikowi. Biskup z Nancy, Turina, nazwał okólnik ten wyrokiem śmierci.

Dominikanin Gaffer, który w wielki piątek na kazaniu nazwał prezydenta Loubeta, prezesa gabinetu Combesa i b. prezesa Waldecka Rousseau, Herodem, Piłatem, i Judaszem, otrzymał od biskupa zakaz wygłaszania kazań.

Deput. Maret oświadczył w dzienniku *Radical*, że gdyby duchowieństwo nie usłuchało ostatniego okólnika Combesa, to wypowiedzenie konkordatu stanie się nieuniknionem.

Assumpcjoniści, u których w ostatnich dniach przeprowadzono rewizje domowe, zostali na dziś popołudniu wezwani do sędziego śledczego.

Paryż. Agencja Hawasa donosi: P. Edgar Combes, syn prezydenta gabinetu, przeciw któremu dziennik *Petit Dauphinois* podniósł zarzut, iż chciał za miljon franków przeprowadzić antoryzację zakonu Kartuzów, prosił prokuratora o wdrożenie śledztwa celem wykazania nieprawdziwości czynionych mu zarzutów.

Mowa Loubeta.

Marsylja. Prezydent Loubet w odpowiedzi na przemowę prezesa Towarzystwa gimnastycznego oświadczył, że dążności Towarzystw gimnastycznych nie będą bez skutku i powinny się coraz bardziej rozwijać. Wzywał do dalszej pracy około wychowania dzielnych obrońców ojczyzny. Szczególniej wobec zniżenia czasu służby wojskowej, działalność Towarzystw będzie jeszcze bardziej potrzebną. Musimy naszą armię narodową wzmocnić; jest ona naszą jedyną nadzieją.

Podróż Loubeta.

Marsylju. Prezydent Loubet odpłynął wczoraj na statku „Joanna d'Arc“ do Algieru.

Algier. Przybyły eskadry: angielska i włoska. Przybędzie także jeden wojenny okręt portugalski celem powitania prezydenta Loubeta.

Sprawa wydania Gotza.

Rzym. Do dzienników donoszą z Neapolu, że jeneralny prokurator wypracował już swoje wnioski w sprawie wydania Gotza (Hoca), mianowicie wnosi on, że żądanie wydania należy odrzucić, ponieważ Gotz jest oskarżony o przestępstwo polityczne.

Pielgrzymka austrjacka u papieża.

Rzym. Papież przyjmował wczoraj 260 pielgrzymów z Austrji górnej i członków katolickich stowarzyszeń akademickich na uniwersytecie w Wiedniu i Insbruku.

Kongres socjalistyczny.

Bordeaux. Kongres socjalistyczny po ożywionej dyskusji przyjął 109 głosami przeciw 89 porządek dzienny zaproponowany przez Jauresa na korzyść Milleranda. Porządek, dzienny, skierowany przeciw Millerandowi odrzucono.

Bójka żołnierzy austrjackich i niemieckich.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Onegdaj pomiędzy 50 niemieckimi, a 50 austrjackimi żołnierzami powstała w szynku sprzeczka, która zakończyła się bójką na ulicy. Bito się kijami, rzucano na siebie cegłami, a w końcu użyto także broni. Tłumy Chińczyków przypatrywały się walczącym, których wreszcie rozbroiła i rozłączyła kompanja niemiecka i austrjacki patrol. Kilku rannych odwieziono do szpitala. Przez kilka tygodni będą skonsygnowane oddziały niemieckie i austrjackie.

Kraków. (Tel. pryw.). Wczoraj zmarł tu Karol Szukiewicz, zastępca dyrektora kolei państwowych w Krakowie, były dyrektor kolei Przemyśl-Łupków. W roku zeszłym postawiono w Krakowie kandydaturę śp. Szukiewicza na posła do rady państwa, w miejsce śp. Ferdynanda Weigla.

Marsylja. Minister marynarki Pelletan oświadczył deputacji marynarzy handlowych, że przedłoży izbie deputowanych projekt ustawy w sprawie uregulowania pracy i zmiany ustawy w tym duchu, aby marynarze strejkujący nie byli traktowani jako dezerterzy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 15 kwietnia.

Teatr miejski: „Manon“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej, o godzinie 6 wieczorem.

Wystawa prac Zjednoczonego towarzystwa artystów malarzy i rzeźbiarzy, w Domu narodnym.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Środa (15): Ludwiny. — Wacława błogosł. — (2): Tyta. Wschód słońca o godzinie 5 minut 20, zachód o godzinie 6 minut 42.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 2°R. Pogoda.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało ukwalifikowanego podoficera, Kaspra Kawę, kancelistą przy władzach skarbowych w XI klasie rangi.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Michała Kiebuzińskiego z Jarosławia, Marcina Marka z

Sambora i Bolesława Ilnickiego z Gorlic do Przemyśla.

Miejsca w szkołach kadeckich. Z początkiem roku szkolnego 1903/904 (połowa września) przyjęci będą uczniowie do szkół kadeckich, mianowicie: na I rok szkół kadeckich dla piechoty w Wiedniu, Budapeszcie i Pradze po 90, na I rok szkół kadeckich dla piechoty w Karlstadt, Königsfeld na Morawach, w Łobzowia pod Krakowem, Hermannstadt, Tryjeście, Marburgu, Liebenau pod Gracem, Preszburgu, Innsbruku, Temeszwarze, Kamenitz pod Piotrowaradynem, Strass koło Marburga i we Lwowie po 30 do 50; na I rok szkody kadeckiej dla artylerji 150; na I rok szkoły kadeckiej dla pionerów 50; na I rok szkoły kadeckiej dla kawalerji 50; do wyższych klas tych szkół przyjęci będą aspiranci tylko w miarę opróżnionych miejsc. Przyjęcie na II rok, a do kadeckiej szkoły dla artylerji i pionierów na III rok nie jest dopuszczalne. Podania o przyjęcie wnieść należy najpóźniej do 15 sierpnia br. wprost do komendy najbliższej szkoły kadeckiej dla piechoty względnie do właściwej komendy szkoły kadeckiej dla kawalerji, artylerji i pionierów.

Odezwa „Towarzystwa zreformowania wychowania i nauczania“, jest do nabycia we wszystkich księgarniach i w lokalu towarzystwa, we Lwowie (ul. Gołębia l. 10). Wydaną została w myśl ogólnej, coraz to silniej i głębiej odczuwanej w naszem społeczeństwie potrzeby zasadniczego zreformowania naszego szkolnictwa, a tak wielkiej konieczności zogniskowania wszelkich w tym kierunku czynionych prób i usiłowań. Tej idei ma też służyć i organ towarzystwa, *Reforma szkolna*, by tem wszechstronniej i skuteczniej rozwinęła się praca nad całkowitą reformą wychowania i nauczania, zgodnie z wymaganiami nowszej pedagogiki i istotną tendencją narodową do odrodzenia się i niezależności.

Odezwa jest wezwaniem do wszystkich warstw, do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy mogą i powinni działać.

Żebracy w ekwipażu. Żołnierz policyjny przystawił wczoraj na inspekcję dwu braci Fakturnych, Filipa 25 i Semka 18 letniego z doniesieniem, że obaj jeżdżą jednokonnym wózkiem po mieście, na główniejszych ulicach schodzą z wozu i udając kaleków czołgają się po chodnikach i żebrzą. Nazbierawszy trochę monety siadają znowu na wóz i jadą na inną ulicę.

Obu żebraków oddano do aresztu, koniem zaś i wozem zaopiekował się komisarjat II dzielnicy.

Ciężkie pobicie. Marja N., mamka u Israela Littmana, skarżyła się wczoraj przed swym szwagrem, Mykitą Pałamarem, zarobnikiem, że „żydzi chcą ją zabić“. Pałamarowi żal zrobiło się szwagrowej, dobrał więc sobie do towarzystwa Józefa Kopcia, kowala — i poszedł z nim do Littmanów, by im „zabicie“ mamki wyperswadować. Niestety, Littmanowie nie zrozumieli widocznie perswazji Pałamara, zwołali bowiem hurmę żydów i obu obrońców mamki bić poczęli w sposób straszny. Widząc, że to nie przelewki, wyrwali szczeble z poręczy schodów i bronić się niemi poczęli, nie wiele to jednak pomogło i przemocy ulegli zupełnie. Kiedy już obaj ruszać się prawie nie mogli, oskarżyli ich żydzi w policji, że zupełnie bez powodu napadli na dom, powybijali w nim szyby i pobili ludzi. Wysłany agent policyjny, Zimmermann, sprowadził jednego tylko z pobitych, Pałamara, z dwukrotnie rozwaloną głową, drugi bowiem, Kopeć, według świadectwa lekarza stacji ratunkowej, jest pobity tak mocno. że bez narażenia jego życia, do aresztu odstawiony być nie może. Najciekawsze w tej sprawie, że żydzi twierdzą, że ani Kopcia, ani Pałamara nikt nie bił i oni sami, wybijając szyby, pokaleczyli się.

Rabunek na ulicy. Do p. F. S., właściciela realności, powracającego wczoraj wieczorem ulicą Kotlarską w podpitym nieco stanie, przystąpił jakiś rzezimieszek i groźnie zażądał odeń pieniędzy. Napadnięty, dla świętego spokoju dobył z kamizelki 90 hal. i dał rabusiowi, który niezadowolony widocznie z tak małej sumy, uderzył p. S. w twarz tak mocno, że ten upadł na ziemię krwią oblany. Leżącego na ziemi poczęło bić trzech drabów, przyczem zerwali mi z pleców zarzutkę wartości 44 koron, wyrwali z kieszeni pugilares z 20 koronowym banknotem i 3 srebrnemi koronami. Jeden z rabusiów, jakiś żołnierz artylerji, bił leżącą na ziemi ofiarę szablą. Skrwawiony, dowlókł się obrabowany na policję, skąd udał się bezzwłocznie ajent Schlaffenberg z poszukiwania za rabusiami. W pół godziny później jeden z rabusiów, Adolf Sokołowski, zwany w żargonie złodziejskim „Krzykacz“, znajdował się już w ręku Schlaffenberga, który wykrył dalej, że drugi rabuś nazywa się Krzyżanowski i jest rodzonym bratem Krzyżanowskiego, skazanego niedawno na karę śmierci za morderstwo policjanta Kończaka. Nazwisko trzeciego rabusia, owego żołuierza artylerji jest już także policji znane i w ciągu nocy władze wojskowe dokonały jego aresztowania. Krzyżanowskiego, pozostającego pod dozorem policyjnym złodzieja, aresztował o godz. 9 ajent pol. Günsberg.

Nosacizna wybuchła we Lwowie na Janowskiem, w stajni przedsiębiorcy rozwożenia drzewa, p. Józefa Zinkiewicza. Na 23 koni, znajdujących się w stajni, pięć musiano zabić, inne pozostają pod ścisłą obserwacją. Fizyk miejski, dr. Legeżyński, zarządził wszelkie środki ostrożności, oraz zawiadomił o wybuchu zarazy władze rządowe, wojskowe i cywilne.

Pożary. W Majdanie koło Stanisławowa spaliło się w tych dniach 7 zagród włościańskich. Szkoda 7000 koron. Onegdaj w gminie Michalczu wybuchł, podłożony zbrodniczą ręką, pożar, który szerząc się z niezwykłą szybkością, obrócił w perzynę domy i zabudowania gospodarcze, wraz z wszystkimi zapasami zboża i paszy 10 tamtejszych włościan. Szkoda wynosząca przeszło 30.000 koron w nieznacznej tylko części była ubezpieczoną od ognia.

Odznaczenia. Wiedeń. (Tel. pryw.) Szef biura prasowego w prezydjum rady ministrów, dr. Robert Davy, otrzymał tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Cesarz nadał sekretarzowi ministerjalnemu w prezydjum rady ministrów dr. Alfredowi Friesowi tytuł i charakter szefa sekcji.

Śniegi. Budapeszt. (Tel.). Z licznych okolic kraju donoszą o śniegach. W kilku miejscowościach komitatu Zala, z powodu ciągłego deszczu, nastąpiły powodzie.

Banda włamywaczy. Berlin. (Tel.). Policji udało się wykryć wykryć wielką bandę włamywaczy, która operowała w Berlinie i na prowincji. Banda miała organizację jak jakie towarzystwo. Generalny dyrektor „przedsiębiorstwa“ miał wielkie dochody i utrzymywał wspaniałe mieszkanie w Berlinie.

Zabójstwo na ulicy. Essen. (Tel. wł.). W nocy z niedzieli na poniedziałek, bawiący tu na urlopie kadet, spotkał na ulicy jednorocznego ochotnika artylerji, który mu się nie ukłonił. Chociaż kadet w owym jednorocznym ochotniku poznał swego kolegę szkolnego, mimo to upierał się przy jego aresztowaniu. Gdy jednoroczny ochotnik nie chcąc być aresztowanym, począł uciekać, kadet puścił się za nim w pogoń, a dobywszy bagnetu pchnął go kilkakrotnie tak nieszczęśliwie, że na miejscu go zabił. Kadeta aresztowano.

Pożar. Amsterdam. (Tel.). W pomieszkaniach i drukarni międzynarodowej kolonji socjalistycznej w Blaricum, wybuchł wczoraj pożar, który zniszczył pomieszkanie dwóch kolonistów. Obiega pogłoska, że pożar był podłożony.

„Niewidomi przejrzą“. Mniej więcej przed trzema laty, jakiś dr. Steins przy pomocy jednego z dziennikarzy, ogłosił światu, iż przy zastosowaniu, w sposób sobie tylko znany, elektryczności, zupełnie niewidomym powrócić umie wzrok. Wiadomość tę w lot pochwyciły wszystkie gazety i obwieściły światu nadzwyczajną wieść. Sceptycznej jednak zapatrywały się na to pismo fachowe i naukowe lekarskie. Wydawca londyńskiego *Elektrician* z jednym ze swych przyjaciół, ociemniałym od kilku lat, udał się do wielkiego wynalazcy prosząc o kurację. Dr. Stiens nie był jednakże w stanie nic pomódz nieszczęśliwemu kalece. Po zdyskredytowaniu niefortunnego lekarza, wieści o cudownem leczeniu ślepoty umilkły, kiedy znów przed kilku dniami artykuł p. t. „Niewidomi przejrzą“, zaczął się ukazywać w różnych pismach zagranicznych, budząc nanowo sensację. Pismo więc fachowe londyńskie ogłasza, iż po wyegzaminowaniu „profesora“ i „doktora“ Piotra Stiensa, tenże przyznał się, iż w tej dziedzinie nic doszedł do żadnych dobrych rezultatów i że wszystkie poprzednie twierdzenia dra Stiensa, jakoby posiadał tajemnicę leczenia ślepoty, są fałszywe.

Ignorancja Francuzów. Kto się chce przekonać, do jakiego stopnia śmieszności może dojść czasem głupota Francuzów, niech przeczyta w dzienniku *Fronde* historyjkę, zatytułowaną „Ucieczka“. Autor jej, Gillis Boncerau, opowiada dzieje jakiejś księżniczki Ludowiski (!), córki starego kięcia Mycisko (!!), rezydującego w pałacu w Dobzryniu (!) na Litwie. Rzecz dzieje się w wieku XVI, a pan Mycisko spija węgrzyna, poluje na lisy niebieskie z Rusinami lub marzy „pod skrzydłami orła“, który mu widocznie zwyczajnie siedzi na głowie. Panna Ludwisko nudzi się, ale nagle wpadają do Dobzryna huzary polskie i tu już historja zaczyna się gmatwać. Co krok Ludowisko napotyka pijanego (naturalnie!) huzara polskiego; nareszcie, chcąc ratować Bolesława, bohatera, którego stary Mycisko zamknął na wieży, zaczepia srebrny łańcuch, który nosiła na szyi i po nim ratuje się wraz z huzarem. Lecz Mycisko strzela, huzar z panną wpada do błota; czarność nocy pokrywa Dobzryń, Litwinów, Rusinów, niebieskie lisy, huzarów i starego Myciską z orłem na głowie.

Akumulatory Edisona. Sławny wynalazca amerykański wystawił na wystawie samochodów w Nowym Jorku nowy akumulator nadzwyczaj silny, a przytem tani. Akumulator ten, nad którym Edison pracował przez 4 lata waży 660 funtów i wystarcza przy jednorazowem naładowaniu do przebycia 160 kilometrów, w ciężkim samochodzie z dwoma podróżnymi. O wynalazku tym, oraz o przyszłości elektryczności wogóle Edison tak się wyraża: „Nowy mój akumulator czyni stopniowo konia zwierzęciem bezużytecznem. Cena samochodów tak spadnie, że każda niemal rodzina będzie w możności samochód nabyć i używać go bez pomocy rzeczoznawcy. Mam również niepłonną nadzieję, że niedługo każdy będzie posiadał nie tylko własny samochód, ale także własne źródło elektryczności do ładowania akumulatorów, oświetlenia i ogrzewania domu, gotowania potraw itp., przez co stanie się zupełnie niezależnym pod tym względem“.

Z kraju.

Nadwórna. (*Czytelnia*). nasza rozwija się niemal z każdym dniem dzięki pracy zarządu, który nie szczędzi pracy i trudów, by zachęcić członków do czynnego brania udziału w życiu czytelni.

Zawiązane kółko śpiewackie w skład którego wchodzą tylko tutejsi mieszczanie i djetarjusze, zawdzięcza niezmordowanej pracy swego kierownika p. Krausego, iż może w przeciągu kilku tygodni istnienia, doprowadzić do tego, że już śpiewało w kościele a także i w dzień Zmartwychstania.

Pogadanki i odczyty odbywają się każdą niedzielę i święta.

Pogadanka p. Legaszewskiego na temat „Dlaczego dziś źle na świecie„? wypadła dobrze, następne odczyty po raz drugi p. K. Notza o „Obronie Częstochowy“ i p. sekretarza sądu Bałłabana „O Kalendarzu“ ściągnęły tylu słuchaczy iż sala zmieścić ich nie mogła. Także urządziła czytelnia dla członków dnia 7. b. m. święto sadzenia drzewek owocowych. Uroczystość wypadła dość dobrze, wielu członków z inteligencji wzięło w niej żywy udział. Praktyczne takie wystąpienie czytelni otworzy wielu oczy, iż z duchowym pokarmem łączy się i praktyczna; istniejąca dziś jeszcze nieufność w szczere chęci przewodników zniknie wkrótce u mieszczan a wówczas garnąć się będą i ci, którzy trzymają się zdala z niedowierzaniem.

7 lat w haremie.

W liczbie podróżnych, jadących parostatkiem „Oleg,“ przybyłym obecnie do Odessy, znajdowała się również bułgarska poddana, niejaka pani L., której historja należy zaiste do niezwykłych. P. L. przebywała przed 7 laty w miasteczku Burgas. Kiedyś, podczas przypadkowej nieobecności wszystkich domowników, na dom pani L. napadła szajka nieznanych przestępców, którzy porwali

pani L. Rodzina pani L. czyniła wszelkie możliwe wysiłki celem odszukania zaginionej, wszystkie trudy były jednak bezowocnemi. W ostatnich czasach siostrzenica p. L. p. Marja P., towarzysząc mężowi w jego ciągłych podróżach po Bułgarji i Turcji, przypadkowo dowiedziała się, że złoczyńcy ciotkę jej wywieźli z Burgasu do Stambułu i tam sprzedali do haremu.

Pragnąc za jakąbądź cenę odszukać ciotkę, p. P. osiedliła się w Stambule i pragnąc uzyskać wstęp do haremów, poczęła udawać lekarkę. Kilkakrotne leczenie chorych kobiet powiodło się jej dosyć szczęśliwie i rozgłos o nowej lekarce począł się wszędzie w Stambule szerzyć. Pani P. uzyskała wstęp do wszystkich haremów, na ślad ciotki swej jednak trafić nie mogła. Dopiero w ostatnich dniach zawezwano ją do haremu bogatego Turka O., gdzie w nowej pacjentce poznała ku swej ogromnej radości swą ciotkę, p. L., kwitnącą zdrowiem i zupełnie od czasu ostatniego widzenia się niezmienioną. Pod pozorem dokonania niezbędnej operacji p. P. sprowadziła ciotkę do siebie, poczem obie kobiety ukryły się w konsulacie i przez konsula, na pokładzie parostatku „Oleg", wyprawione zostały ze Stambułu.

U sułtana.

E. Mygind, korespondent dzienników berlińskich, zamieszkały od dłuższego czasu w Stambule i znający dokładnie stosunki tamtejsze, podał w jednym z listów swoich zajmujący opis, w jaki sposób sułtan załatwia sprawy państwowe. Ze względu, że oczy Europy znowu się zwróciły na półwysep Bałkański, gdzie bądź co bądź wola padyszacha wiele jeszcze znaczy, podajemy niektóre szczegóły z korespondencji Myginda.

Minąwszy zewnętrzną wartę pałacową — pisze Mygind — gdzie trzeba oddać kartę i poddać się oględzinom całego szeregu szpiegów, taksujących przybysza pod względem lojalności i spodziewanego „bakczyszu", czyli łapówki, udajemy się szeroką żwirowaną drogą, albo prosto do pierwszego sekretarza sułtańskiego, Tahsina baszy, albo na prawo do drugiego sekretarza, Isseta baszy. Ludzie ci są dla siebie wrogo usposobieni. Isset basza jest przebieglejszy, energiczniejszy i nieraz już miał odwagę przeciwstawienia swojej woli woli monarchy, za co kilka razy popadł w niełaskę, Tahsin nie posiada takiej energji, ani takiej odwagi, ale za to jest nadzwyczajnie układny.

Tahsin ze swoją twarzą o rysach delikatnie rzeźbionych, czarną, połyskującą brodą, elegancką, nieco niedbałą postawą, jest pięknym mężczyzną, ale ową okrutną pięknością tygrysa. Isset basza, mały, żylasty Arab, o zielonawych, zamglonych oczach, rudawej brodzie. poruszający się nerwowo, robi wrażenie hyeny. Ponieważ obecnie Tahsin jest górą, więc chodźmy do jego biura. Jesteśmy niewidzialni, posiadamy bowiem, jako reporterzy, przywilej niewidzialności ze wschodniej baśni; mijamy więc bez przeszkody portjera, sługusów, szpiegów i prosto wchodzimy do pokoju, w którym siedzi ekscelencją pierwszy sekretarz i porządkuje papiery, potrzebne do sprawozdania dla sułtana.

Tahsin układa papiery wedle starego systemu. Osobno zbiera podania, które chce polecić względom monarchy, tudzież sprawozdania miłe dla sułtana; osobno dokumenty polityczne pochodzące od ministrów, walich i ambasadorów; osobno wreszcie papiery, obojętne lub niemiłe Tahsinowi. Zaledwie ukończył tę czynność, otrzymuje rozkaz stawienia się przed obliczem padyszacha.

Idziemy za Tahsinem i stajemy przed „cieniem Ałłacha na ziemi". Obok „dywanu", na którym sułtan spoczywa, na poły siedząc, na poły leżąc, znajdnje się na ziemi wielka jedwabna poduszka. Na niej klęka potężny sekretarz i tak czeka na znak sułtana, ażeby się nieco wygodniej ulokował. Czasami, gdy sułtan jest w złym humorze, ekscelencja daremnie czeka na ów znak. Tahsin zresztą, spojrzawszy tylko na swojego pana, wie naprzód, czy znak ów będzie dany lub nie. Wspomniane trzy rodzaje papierów trzyma w lewej ręce w ten sposób, że każdy rodzaj oddzielony jest palcem od drugiego.

Gdy sułtan jest dobrze usposobiony, Tahsin przedkłada czemprędzej pierwszy rodzaj papierów, czyta je lub podaje treść.

— „Olsusz" (Dozwolone) — mówi łaskawie sułtan, a przy ważniejszych sprawach dodaje: „Irade bugur dum". (Daję moje zezwolenie).

Przychodzi kolej na papiery treści politycznej. Tahsin wstrzymuje się przy nich od wyrażania swojego zdania i notuje tylko rozporządzenia sułtana. Gdy widzi, że uwaga sułtana słabnie, mówi, że nie ma już nic ważnego i składa resztę papierów.

Po ukończeniu tej czynności, urzędnik z dworskiej kancelarji zabiera potwierdzone przez monarchę dokumenty, dla wciągnięcia ich do regestru, resztę zatrzymuje Tahsin i wychodzi z nimi. Ekscelencja umie podobno niepotwierdzone rzeczy bardzo zgrabnie przemycać pomiędzy zatwierdzone.

Inny obraz. Sułtan w złym humorze. Wówczas Tahsin przedstawia padyszachowi odrazu trzeci rodzaj papierów, a zwłaszcza rozmaite niemiłe reklamacje konsulów europejskich.

— „Brak" — woła sułtan, a Tahsin może sobie wyraz ten tłómaczyć, jak chce, albo: „Odłóż to na razie", albo „Daj mi z tem pokój".

Tahsin czyta dalej, sułtan powtarza: „Brak", aż wreszcie zniecierpliwiony woła energicznie:

— „Allahy severson! Dur!" (Na miłość Boską, przestań).

Tahsin wówczas zabiera papiery i czemprędzej znika. Isset czasami próbował przekonać sułtana i poprzeć swoją wolę. Niekiedy mu się to udawało, niekiedy opłacał swoją odwagę niełaską monarchy.

W ten sposób można sobie wytłómaczyć, dlaczego tyle ważnych spraw politycznych czeka w Turcji nieraz bardzo długo na załatwienie. Tahsin zmienia swoją taktykę dopiero pod grozą przymusu, albo pod wpływem — jak zapewniają złe języki — „bakczyszu".

Kobiety i alkohol.

Na wszystkich zjazdach ku zwalczeniu alkoholizmu, toczą się żywe rozprawy w sprawie wielkiego i korzystnego wpływu możliwego do wywarcia ze strony kobiet na poskromienie strasznego nałogu przez wpływ moralny i uprzyjemnienie mężczyznom ogniska domowego.

Wobec tego, tem straszniejszy przedstawia obraz statystyka alkoholizmu wśród kobiet samych, jaki szerzy się w Anglii. Co najsmutniejsza, iż nałóg stale i szybko wzrasta, Liczba opojów niewieścich w samym Londynie wynosi 38 prc., w Manchesterze 36. Wypadki śmierci u kobiet skutkiem nadmiernego użytku alkoholu dochodzą do 40 prc. Nic więc dziwnego, że i liczba niewieścich przestępców a przeważnie w stanie opitym spełnionych zbrodni, coraz wzrasta.

Nadmienić nadto należy, iż statystyka powyższa podaje tylko cyfry nader niedokładne, gdyż o kobietach lepszych sfer — upijających się wyłącznie w skrytości buduarów — naturalnie nic wiedzieć nie można. A liczba tych nieszczęśliwych, zgodnie z dowodzeniem lekarzy praktykujących w kołach wyższych, przerażająco wielka. Pewien lekarz londyński, obracający się wyłącznie w najwyższym świecie, wyraża się: „Rozpowszechnienie alkoholizmu w rodzinach olbrzymie — a skutki okropne. Gdy nadmierne użycie alkoholu stało się nałogiem, o wyleczeniu kobiet i mowy być nie może. Rozpaczliwe stosunki — których nieraz staje się świadkiem — wprost nie do uwierzenia". Od 1 stycznia r. b. istnieje w Anglji nader surowe prawo przeciw opilstwu. Czy się na co przyda — rychła przyszłość okaże.

Lekarze w Chinach.

Sztuka lekarska dzisiejsza w państwie środka przedstawia się oczom medyków europejskich nieraz nader dziwacznie, niekiedy wprost dziecinnie. A jednak rozwinęli lekarze chińscy taką subtelną obserwację, że wprost niekiedy wprawiają w zdumienie. Zwłaszcza ich djagnostyka ma być tak pewną, z taką precyzją stawianą, że lekarz europejski bywa skłonnym dopatrywać się w tem... szarlatanerji. Lekarz francuski M. Ch. de Harlez ogłosił obecnie studjum o sztuce lekarskiej w Chinach, z którego zdaje sprawę *Le Temps*. U lekarzy chińskich uderza głównie ich obserwacja pulsu u chorych. Z pulsu poznają oni nietylko stan krążenia krwi, ale także przyczynę choroby, organ zaatakowany przez chorobę i naturę tej afekcji. W obserwacji tej uwzględniają nawet pory roku. Uderzenia pulsu dla Chińczyka-lekarza mają tysiączne, uchwytne dla niego jedynie cechy: puls może być głębokim lub płytkim, łagodnym lub gwałtownym, może być podobnym do prądu, wylewającego się z siłą i cichym, jak rozpuszczająca się perła, lub porozrywanym, jak krople deszczu spadające z dachu. Może też wywoływać wrażenie struny naciągniętej itp. Wszystkie te odcienia pulsu stoją w ścisłym stosunku z organami, jak płuca, wątroba, żołądek; można też z nich wnioskować, który organ uległ chorobie. Ażeby zaostrzyć sobie zmysły, ażeby uczynić je zdolnymi do chwytania tych minimalnych odcieni, lekarz chiński najchętniej odbywa swe wizyty u chorych rano i naczczo. Stara się przytem jak najbardziej wewnętrznie skupić, omija wszelkie roztargnienia i wrażenia. W tej mierze lekarze w Chinach są najbardziej sumienni i traktują zawód swój nader poważnie. Tak przynajmniej twierdzi dziennik francuski, z którego czerpiemy.

Niewolnictwo w XX wieku.

Przed niejakim czasem obiegły prasę włoską wiadomości o niewolnictwie w kolonjach włoskich w Afryce, w szczególności w kraju Somalisów. Rezultatem było wysłanie na miejsce komisji rządowej. Sprawozdanie komisji już nadeszło, obrady nad niem postępują wszakże tak wolno, że źródła urzędowe żadnych szczegółów podać dotychczas nie zdołały. Natomiast obszerny wyciąg znalazł się w medjolańskim *Corr, della Sera*. Wynika z niego, że komisja nadesłała dwa sprawozdania sprzeczne, oba jednak twierdzą, że o regularnym handlu niewolnikami na wybrzeżu niczego dowiedzieć się nie udało. Wywóz niewolników odbywa się natomiast systematycznie do głębi kraju. Okuci w kajdany, muszą tam uprawiać rolę. Niektórym udaje się dostać bliżej wybrzeża, gdzie znajdują opiekę u władz włoskich. Właściwy handel rozszerza się, według sprawozdania, w tych tylko okolicach, gdzie władze włoskie nie zdobyły jeszcze wpływu i posiada cechy transakcji prywatnych. Niektóre akta kupna-sprzedaży zatwierdzał „kadi", przeciw czemu energicznie wystąpiono. Nie zaprzecza jednak komisja doniesieniu, że urzędnik włoski rejestrował akty darowizny, zastawu i rozporządzenia ostatniej woli, które rozrządzały niewolnikami, jak przedmiotem handlowego obiegu.

Marzenie ludzkości o locie.

Od zamierzchłych, pogrążonych w niepamięci wieków rwała się dusza ludzka do błękitnego, złudnego stropu. W najcudniejszych mytach starożytności skrzy się ta gorąca tęsknota do lotu, to marzenie bujania w powietrzu.

Po dziś dzień nie przestał marzyć człowiek o locie, jako o najidealniejszym ruchu — aniołowie i święci, ukochani zmarli unoszą się na boskich skrzydłach, zstępują ku nam z nieba przez ten wszechświat, dzielący padół nasz od wieczności — płyną z błękitów ku ziemi i odlatują hen...

A człowiek marzy, tęskni i pragnie! — pragnie odlecieć, oderwać się od tej matki-ziemi, przytrzymującej potęgą swych sił stopy swego pana.

Strabo opowiada o pewnej sekcie karobatów (wznoszących się na dymie w powietrzu), a kobiety starożytnej Tesalji, w kraju najpiękniejszej baśni, miały być wszystkie czarodziejkami. Przy pomocy worów, napełnionych dymem, zlatywały tajemniczo z świętych gór w doliny.

Gdziekolwiek otworzymy księgi zamierzchłej kultury ludów wschodnich, Persów, Egipcjan, Chińczyków itd., znajdujemy legendy, wskazujące, iż pierwotne próby, zbliżone prawdopodobnie do nowoczesnych lotów przy pomocy balonu — próby, uważane nieraz za cuda, uprawiane były na dziesiątki wieków przed naszą erą.

W czasach naszych, ale przed wynalazkiem balonu przez braci Mongolfierów, zasłynął w roku 1700 Hiszpan, Lourenco de Gusman, urodzony w brazylijskiej prowincji Santos.

Kosz pleciony, wyklajony papierem, to był jego statek powietrzny — pod koszem rozniecono ogień, rozrzedzający zawarte powietrze.

Gdy istotnie aparat ten wzniósł się w górę, ulotne pisemko proponowało mu podówczas w nagrodę spalenie na stosie — były to straszne czasy inkwizycji — motywując wyrok tem, że sztuka taka, gdyby ją ludzie posiedli, wywołałaby w świecie straszliwe rozruchy. — Od tego czasu ludzkość zmądrzała — l'Ovoaoor (latający człowiek, jak nazwano Gusmana) nie potrzebowały się obawiać ciemnoty, zagrażającej życiu, a jednak rozważmy na chwilę czasy obecne.

Ujarzmiono parę, djabełka, wrzącego w przykrytym garnku — straszna błyskawica służy pokornie rozwojowi kultury, słowa nasze płyną drutami w okół ziemi — głos nawet idzie tam gdzie chcemy, na setki mil, rękę ludzką wyręczyły miljardy huczących kół, zamiast hieroglifów, mamy druk pras rotacyjnych, zamiast nieudolnych obrazów na kości, fotografję momentalną, sztuki graficzne.

Ciężkie i drewniane koło, ciągnione przez woły, zastąpiły pędzone na skrzydłach pary lokomotywy i wozy salonowe, lub samochody gazowe; wydrążony pień na wodzie przekształcił się w pływający pałac na Oceanie, teleskop otwiera nam olbrzymi wszechświat, mikroskop tajemniczy świat niewidzialny, a jednak—nie znamy olbrzymich obszarów naszej planety, nie wiemy, gdzie błądzą śmiali podróżnicy, nie umiemy ich odszukać, na mnóstwo pytań najbliższych nie mamy odpowiedzi, bo... nie umiemy latać, nie potrafimy się unosić w powietrzu.

Mimowoli budzi się pytanie, wywołujące często niedowierzający uśmiech, pytanie, czy opanujemy przestwór powietrzny, czy zdołamy poruszać się w tym lotnym oceanie tak, jak na ziemi, jak na wodzie i w wodzie (statki podwodne).

Kwestja lotu, sprawa podboju atmosfery, nie ogranicza się na postępie w konstrukcji balonów lub statków balonowych a la Santos Dumont, Renard i Krebs, Zeppelin i t. d., lecz obejmuje obecnie obszerny zakres badań lotu ptaków, motyli, chrząszczy, zakres pracy w dziedzinie teoretycznej, a dalej wyniki rozlicznych prób z machinami awiatycznemi, z latawcami, spadochronami, nowymi motorami i t. p.

Technika lotu i jej postęp wyszły już z okresu projektów i coraz liczniej gromadzi się materjał praktyczny, zasób doświadczeń, rokujących pomyślne rozwiązanie kwestji podboju atmosfery.

Rozwiązano najtrudniejszą zagadkę lotu ptaków, a to pchnęło doświadczenie i teorję w nową, obfitą w owoce fazę postępu praktycznej sztuki tatania,

Jak unosi się wielki ptak, kondor, lub np. nasz bocian, nie poruszając wcale skrzydeł? Jak krąży (wedle obserwacji) 15 — 20 minut w górze, nim wykona pierwszy ruch skrzydłami?

Iużynier Lilienthal miał aparat z sześciometrowymi olbrzymiemi skrzydłami i mimo itenzywnych wysiłków utrzymać się mógł zaledwie dwie do trzech sekund w jednej wysokości; profesor Wellner przy swoim „aerostacie" wywołał szybki ruch skrzydeł przy pomocy machiny o sile 16 koni, a nie ruszył jej ani o włos w górę.

Ależ i kondor nie wzniesie się w górę z małej ogrodowej przestrzeni, albatros nie wzleci z pokładu okrętu; a jaskółka nie podleci również z ziemi. Gdzież więc leży tajemnica lotu? Wykryły ją ścisłe badania, umiejętne doświadczenia, oraz sumienne obserwacje.

Stara formułka lotu brzmiała: uderzenie skrzydeł działa pionowo i trzeba tak długo pędzić powietrze w spód z góry na dół, dopóki nie zrównoważy się ciężaru, mającego wznieść się w górę, lotowi sprzyja wiatr.

I projektowano skrzydła machiny, koło skrzydlate, mające statek dźwignąć do góry, w myśl powyższego poglądu. Wszystkie te usiłowania spełzły na niczem.

Nowa teorja mówi tak: ruch skrzydeł, wiatr, nie są wcale warunkami lotu wielkich ptaków — uderzenie skrzydeł działa poziomo, nie pionowo; tajemnica lotu polega na ślizganiu się wprzód powierzchni unoszącej się.

Lot ptaków odbywa się automatycznie tak długo, jak długo ptak ma skrzydła rozpostarte i połączone jest zawsze z ruchem przed siebie.

Machina lotu podobna jest machinie żaglów lawirującego na wodzie statku. Ciężar ptaka ciśnie skrzydłami w rodzaju spadochrouu na dolne warstwy powietrza i to ciśnienie pędzi go wprost tak, jak gdyby był pędzony wiatrem, płynącym od dołu ku skrzydłom.

Ciężar unoszącego się ptaka przekształca się w elastyczne napięcie skrzydeł, a pozioma składowa tej siły powoduje powolne zlatywanie przed siebie. Skonstatowano przy spadaniu się zabitego ptaka, iż — sunąc się 20 metrów wprzód, spadał o jeden metr, ptak więc, spadający z wysokości jednego kilometra, jeśli nie czyni żadnego wysiłku, lecz daje się pędzić ciężarem swym, zleci dopiero 20 kilometrów dalej.

Wniosek z tego jest następujący: na cały korpus ptaka działa jego ciężar tak, że unosi go na 85° od pionowej linji spadu — jeszcze o 5%, a unosiłby się spokojnie w linji poziomej.

I oto tę małą siłę to 5% zdobywa ptak nieznacznem trzepotaniem skrzydeł, zmianą środka ciężkości, ruchem steru ogonowego.

Poznanie tej tajemnicy lotu otworzyło nowe pola dla wynalazców statków powietrznych i konstrukcji skrzydeł, które mogłyby unosić człowieka. Pokazało się, iż przekonanie: człowiek i ze skrzydłami nie wzleci w powietrze, bo jest za ciężki, nie wytrzymuje krytyki, bo i ptak nie leci przez siłę ruchu skrzydeł, lecz głównie na mocy swej ciężkości i żaglowego ciśnienia na skrzydła, dopomagając sobie tylko od czasu do czasu małym wysiłkiem steru i skrzydeł.

Dział ekonomiczny.

— Zakupno terenów naftowych. Wiedeń. (Tel. wł.) Z Bukaresztu donoszą, że grupa finansistów berlińskich, weszła z rządem rumuńskim w rokowania o zakupno państwowych terenów naftowych do eksploatacji.

— **Wiedeń** 14 kwietnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 4205 sztuk, w tem było z Galicji 415 sztuk, z Bukowiny 27.

Przebieg targu był ospały.

Ceny niezmienione.

Niesprzedanych pozostało 50 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 8 sztuk po 56 do 63 kor., 189 sztuk po 64 do 71, 221 sztuk po 72 do 77, 4 sztuk po 78 koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 38 do 54 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 14 kwietnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 676·—, Akcje węg. Zakł. kred. 726·—, Akcje Anglobanku 274·70, Akcje Unionbanku 526·—, Akcje Laenderbanku 409·—, Akcje Bankvereinu 487·25, Akcje Bodencredit 958·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 540·—, Akcje kolei państw. 689·50, Akcje kolei połudn. 47·50, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 451·50, Acje kolei Północnej 5490, Akcje kolei Czerniowieckiej 582·—, Akcje Alpiny 383·—, Akcje Rima Muranji 481·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1637·—, Akcje fabryki broni 350·—, Akcje tureckie tytoniowe —·—, Obligi węg. indemn. 99·35, Renta majowa 100·80, Austr. renta koron. 101·20, Węgierska renta kor. 99·55, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·—, 4 proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·70, 4 proc. listy Banku hipot. 97·80, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·60, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·65, Losy tureckie 118·—, Marki 116·95, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 14 kwietnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 271·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 272·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 279·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 257·50, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 89·75, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 117·75; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·—, Clary 40 zł. m. k. 170·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75·50, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—, Ofen 40 zł. 180·—, Palffy 40 zł. m. k. 176·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 71·—, Salma 40 zł. m. kon. 235·—. Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 432·—.

— **Wiedeń** 14 kwietnia. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 22·35 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k.—·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·— do 39·—. Tendencja spokojna.

— **Berlin** 14 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 213·10, Staatsbahny 148·60, Disconto Comandit 190·40, Berlińskie Towarz. handl. 158·10, Laura 221·75, Bochumy 188·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·30, Kolej warszaw. wied. 189·25, Kolej morza Śródziemnego 97·20, Kolej Meridionalna 140·90, Losy tureckie 131·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 186·10, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 390·25, Lombardy 14·20, Kolej Henry 108·60, Niemiecki bank narodowy 121·25, Kanada Profered 126·10, Akcje żeglugi hamburskiej 106·10; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 14 kwietnia. Austr. banknoty 85·50, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 14 kwietnia. Austr. kred. 212·10, Kolej państw. 147·90, Disconto 190·75 Laura —·—.

— **Paryż** 14 kwietnia. 3 proc. renta 98·77, mąka 32·60.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego